

Sygn. akt.

80

Protokół przesłuchania świadka

Dnia 6 grudnia 1968 r. w Gdańsku

Wice-~~Red~~-Prokurator ~~St. Referendarz Sędzcy Asesor¹⁾~~ Prokuratury

Wojewódzkiej w Gdańsku Marien Multen

z udziałem Protokółanta

w obecności stron

przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka — bez odebrania przyrzeczenia¹⁾. — Po uprzedzeniu świadka o prawie odmowy zeznań (art. 94 k. p. k.) i o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania — oraz o znaczeniu przyrzeczenia Prokurator odebrał od niego przyrzeczenie na zasadzie art. k. p. k. ¹⁾, po czym oświadczył on, że²⁾

..... i świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko Kazimierz Rolbiecki

Wiek 51 lat

Imiona rodziców Władysław i Pelagia z d. Józwiak

Miejsce zamieszkania Warszawa [redacted]

Zajęcie pracownik umysłowy

Karalność nie karany

Stosunek do stron obecny

W okresie międzywojennym od 1937 roku pracowałem jako praktykant techniczno leśny, w Nadleśnictwie Drewniczki-Leśnictwo Czarne koło Skórcza. Zamieszkiwałem do wybuchu wojny w 1939 r. w Czarne. Kilkakrotnie w tym okresie brałem udział w polowaniach urządza- nych przez miejscowych Niemców. Na jednym z takich polowań, pozna- łem Artura Schrödera ze Skórcza-Wybudowanie./ juniora/ Około 15 października 1939 roku, zostałem zatrzymany w Czarne przez patrol Wernachtu i doprowadzony do jednostki tej formacji które stacjo- nowało w budynkach Nadleśnictwa Drewniczki. Stamtąd razem z sekretarzem nadleśnictwa Tyńcem, który został jak się zorientowałem wcześniej przez żołnierzy zatrzymany, zostałem doprowadzony do zorganizowanego przez hitlerowców obozu w Skórczu. Przed aresztowa- niem ukrywałem się przez okres około miesiąca czasu w bunkrze na terenie lasu leśnictwa Cisowa Góra. Pod koniec września 1939 roku byłem po żywność u gospodarza u którego w okresie międzywojennym się stołowałem w Skórczu Mieliczki. Żona tego gospodarza powiedziała mi, że żołnierz Wernachtu stacjonujący w tym czasie w Skórczu

¹⁾ Zgodnie wyrazy urunku należy przedstawić

²⁾ W tym miejscu należy wpisać odpowiedź, jakiej udzielił świadek, po uprzedzeniu go o prawie odmó- wienia zeznań (art. 94 k.p.k.).

zamordowali w lesie koło Mieliczka dwóch polskich jeńców. Poszedłem do tego lasu i faktycznie na łące przy lesie, obok torów kolejowych odnalazłem tych dwóch jeńców. Jeden z nich już nie żył a drugi był ciężko ranny w bok ciała rękę i głowę. Był on przytomny i opowiedział mi, że pochodzi z Kowla. Żołnierze Wehrmachtu ze Skórcza prowadzili ich torami kolejowymi od Skórcza. Po dojściu do łąki gdzie ich znalazłem, kazali im zejść z torów na łąkę i z tyłu strzelali do nich z broni maszynowej. Kolega jego był od razu zabity a on został ranny i jeden z żołnierzy dobił go strzałem pistoletu w głowę. Po odejściu hitlerowców odzyskał jednak przytomność. Wróciłem do Zielińskich, bo tak się nazywali gospodarze u których się stołowałem i powiedziałem im, że jeden z tych polskich jeńców żyje i jest ciężko ranny. Zastanawiałem się z nimi w jaki sposób dostarczyć go do szpitala. Jak się po tym dowiedziałem od jednego z robotników leśnych, został on faktycznie odwieziony do szpitala w Starogardzie i podobno został uratowany. Również przed moim aresztowaniem, opowiedział mi leśniczy Bronisław Gaps z Zajączka, że w miesiącu wrześniu 1939 roku, był świadkiem zamordowania przez dwóch SA-manów ze Skórcza, kolejarza inwalidę ze Skórcza, na drodze rowerowej obok drogi prowadzącej ze Skórcza do Zajączka. Wymienił on nawet nazwiska tych SA-manów, ale obecnie ich sobie nie przypominam. Wracając do momentu osadzenia mnie i Tyńca w obozie w Skórczu, który mieścił się w pomieszczeniach byłego tartaku i młyna Litewskiego przy stacji kolejowej, przypominam sobie, że w tym czasie w tym obozie było już około sześćdziesięciu nauczycieli polskich z całego powiatu. Przypominam sobie nazwiska kilku z nich: Gołyński-nauczyciel z Głuchego, Wojciechowski-nauczyciel ze Skórcza, Wysocki Władysław-nauczyciel z powiatu tczewskiego, aresztowany w mieszkaniu teścia Mesiaka w Osieku. Z tą grupą nauczycieli przebywałem razem w obozie przez okres kilku dni. W międzyczasie tak nauczycieli jak i pozostałych więźniów junacy z Arbeitsdienstu którzy pilnowali obozu, prowadzili nas do pracy w mieście. Jak sobie przypominam jednego dnia pracowałem razem z księdzem Karpińskim-proboszczem ze Skórcza i jego gospodynią przy rozbieraniu figury Serca Jezusowego opodal kościoła w Skórczu. Nadmieniam przy tym, że ksiądz ten nie przebywał w obozie a został do pracy doprowadzony jak sobie przypominam, przez Lemana z aresztu w Skórczu. Nauczyciele byli zatrudnieni przy pracach w mieście w osobnych grupach. W piwnicy w tym obozie na barłogu ze słomy bez żadnego nakrycia sni też przykrycia spałem między dwoma nauczycielami: Gołyńskim i Wojciechowskim. Po kilku dniach przed wieczorem, wartownik z Arbeitsdienstu krzyknął żebyśmy wszyscy wyszli przed budynek. Nadmieniam przy tym, że tego dnia nie wyprzedzono już od obiadu nikogo z więźniów do pracy. Po wyjściu przed budynek zauważyłem stojącą na podwórzu grupę około piętnastu miejscowych Niemców z których rozpoznałem żandarma nazywanego Simon, SS-mana o nazwisku Stenzel i Artura Schrödera. W mundurach byli tylko Simon i Stenzel a pozostali w cywilnych ubraniach z zielonymi opaskami na rękawach. Wszyscy oni byli uzbrojeni z tym, że część Niemców w ubraniach cywilnych miała broń myśliwską. Hitlerowcy kazali nam wszystkim zdjąć czapki i Simon oraz Stenzel przechodzili przed nami kilkakrotnie. Oddzielono następnie z tej grupy, więźniów ubranych w wojskowe mundury polskie i kazali tym osobom odejść do budynku. Ja i Tinc znaleźliśmy się w tej grupie wojskowych. Chciałbym przy tym zaznaczyć, że byliśmy obydwaj ubrani ja w zielony mundur leśnika a Tinc w zieloną kurtkę leśnika i czapkę. Podczas całego pobytu w obozie, odnosiłem wrażenie, że mnie i Tince hitlerowcy brali za wojskowych polskich. Na podwórzu pozostali sami nauczyciele. Nie zauważyłem między nimi księdza sni też kobiet. Dalej obserwowałem podwórze już przez okno z parteru budynku. Widziałem, że nauczycieli wprowadzali kolejno do wartowni, skąd wychodzili z powrotem na podwórze już bez płaszczy, niektórzy bez marynarek. Z kolei na podwórze wjechał samochód ciężarowy na który jak widziałem weszło około dwudziestu nauczycieli i kilku hitlerowców i odjechał on drogą w kierunku Drewniczek. Po około dwudziestu minutach a może nawet wcześniej samochód ten wrócił

do obozu i hitlerowcy zabrali nim następną grupę około dwudziestu nauczycieli. Nadmieniam przy tym, że w kilka minut po odjeździe tych dwóch samochodów z nauczycielami, słyszałem strzały dobiegające z kierunku lasu w którym samochody odjeżdżały. Resztę nauczycieli, tj trzecią grupę w odróżnieniu od dwóch pierwszych, hitlerowcy wywieźli już w płaszczach i pełnych ubraniach. Po odjeździe tej grupy strzelców już nie słyszałem. Pamiętam dokładnie, że widziałem na samochodzie w pierwszej grupie nauczycieli - Wojciechowskiego i Gołyńskiego. Ten ostatni stał z tyłu samochodu. Nie mogę odpowiedzieć na pytanie czy wymienieni z nazwiska trzej hitlerowcy jeździli z poszczególnymi grupami nauczycieli czy też pozostali w obozie. Widziałem Niemców z bronią na samochodzie, ale nie mogę stwierdzić czy byli tam też i wymienieni. Następnego dnia razem z żołnierzami polskimi w grupie około dziesięciu osób, junacy z Arbeitsdienstu poprowadzili nas do majątku ziemskiego w okolicy Leśnej Jani, w którym pilnowani przez nich przez okres około tygodnia kopaliśmy na polu buraki. Po upływie tego czasu do majątku tego przyjechali wyżsi rangą członkowie Arbeitsdienstu i zwolnili wszystkich do domu z tym, że po wróceniu do domu, mieliśmy się natychmiast zameldować w żandarmerii. Kiedy następnego dnia, razem z Tincem zgłosiliśmy się do żandarmerii w Skórczu, jeden z żandarmów kazał nas odprowadzić spowrotem do obozu w tartaku Litewskiego. Było tam już około ośmiu osób z których pamiętam młodego chłopca z Gdyni - z kpanego przez hitlerowców w Skórczu na ulicy, fryzjera z zawodu o imieniu Bronisław - pochodzącego ze Lwowa i nauczyciela Kurowskiego pochodzącego z Czarnego Lasu. Następnie hitlerowcy przywieźli do obozu ks. Hoffmana z Pińczyna i trzy-osobową ze Zblewa. a później grupę pięciu lub sześciu młodych ludzi z Czarnego Lasu. Był jak pamiętam między nimi organista i jak opowiedzani zostali schwytani przez Niemca przy słuchaniu radia. Około tygodnia czasu, wyprowadzili nas junacy z Arbeitsdienstu do pracy w mieście. Pamiętam że jednego dnia byłem zatrudniony w kuchni w obozie w której gotowałem dla nas kawę. Przyszedł tam wtedy jeden z junaków i na pytanie fryzjera Bronisława, co z nami się stanie, odpowiedział, że chyba wiecie. W toku dalszej rozmowy na temat mordowania Polaków, powiedział on, że mordują sami i nas do tego zmuszają. Pod koniec miesiąca października wysłano po obied do kuchni wojskowej które mieściło się w szkole w Skórczu ks. Hoffmana i żyda ze Zblewa - był to jak pamiętam właściciel tartaku w Zblewie i po przyniesieniu przez nich zupy w termosach wojskowych ks. Hoffman miał poparzoną szyję i plecy. Na pytanie co się stało odpowiedział, że żołnierz który nalewał mu zupę jak pamiętam grochówkę, świadomie oblał go tą zupą. Tego dnia nikt z nas nie chciał jeść obiadu. Panowała u nas atmosfera przygnębienia i jakby by przeczucia, że coś się w tym dniu stanie. Istotnie po godzinie czasu, jeden z wartowników otworzył drzwi i krzyknął "wszyscy wyjść". Po wyjściu na podwórze, zauważyłem tę samą grupę hitlerowców która zabierała nauczycieli. Byli wśród nich Stenzel, Schröder i Simon. Simon przeszedł przed naszym szeregiem i kazał wyjść do przodu młodemu chłopcu, który jak sobie obecnie przypominam miał się nazywać Simon, tak jak i żandarm i mnie. Kazał nam wrócić spowrotem do budynku. Obserwowaliśmy przez okno co się dalej dzieje na podwórzu. Podobnie jak nauczycieli wprowadzali więźniów do wartowni i wychodzili z niej rozebrani. Następnie dano każdemu z nich łopaty i wszystkich poprowadzili w kierunku lasu ~~z~~ Zajączek. Jak widziałem na przedzie tej grupy szedł Stenzel i Simon a po bokach nie widać w ubraniach cywilnych. Po około godzinie, słychać było dobiegające odgłosy strzelców z kierunku lasu Zajączek. Po jakimś czasie do obozu przyszedł Simon z Lemanem i odprowadzili nas do aresztu w Skórczu z którego po dwóch dniach zwolniono Simone a mnie przenieśli spowrotem do obozu. Była tam już grupa około pięcio-osobowa więźniów, którzy już w tym czasie spali. Nazwisk ich nie znałem. Tej samej nocy, bo przyprowadził mnie do obozu wieczorem, uciekłem z obozu. Chciałbym dodać, że wcześniej jak wywożono z obozu dwie pierwsze grupy nauczycieli na samochody, również załadowano łopaty, które uprzednio stały oparte o mur. Na tym protokół zakończono i przed podpisaniem odczytano.

CH
z Maly